

Tygodnik,

14 Marca — II. — 1818.

PRZYPADKI WOJENNE

Przyjaciela pokoju.

Spotkanie.

(Ciąg dalszy).

Za nadejściem nocy ujrzałem cały rząd porozspalanych ognisk ciągnących się w koło namiotów. Tam dążyliśmy, Zaprowadzono mię do pięknego dworku

leżącego za wsią. Wszystkie pokoje były oświecone. Warty konne i piesze stały przed domem, a Oficerowie ustrojeni w mundury, wchodzili i wychodzili bez przestanku. Kazano mi iść na Bióro Expedycji, przeczytano doniesienie o mnie, spytano się o stopień i nazwisko, i kazano zaprowadzić do innych niewolników wojennych. Jeden z przytomnych Oficerów mówił: To hańba dla naszego wojska, że tak bezkarnie obdzierają". Drugi kazał mi odejść, obiecując wystarać się o mundur dla mnie.

Zaprowadzono mnie do namiotów, i oddano pod straż Oficerowi który miał dozór nad niewolnikami wojennemi. Leżeli oni przy ognisku, i pożywali nędzną wieczerzę; przysiadłem się do nich. W tym patrzę, i spostrzegam o kilka kroków Karola W z naczelnikiem jazdy, obu wycieńczonych, bladych i wychudłych, jak piją kurzącą się zupę z glinianéj misy, którą królowa Elżbieta w niedostatku stolika, na panieńskiém łonie trzymała.

„Jakżeż Wodzu! - rzekłem uradowany z widoku znajomych mi twarzy - takież to gody, takoż to wieczerzę obiecałeś nam w Elizjum obok Cytena, Szweryna, Winterfelda i Fryderyka W".

Usłyszawszy mój głos Porucznik, porwał się wesoło z miejsca i z wzruszeniem przycisnął mię do serca. „To ty przecie żyjesz drogi Adjutancie. Chwała Bogu! ocalił nam jeszcze jednego zucha. Jużeśmy cię byli opłakali. Ale boś też nadto żywy. Niemo-

głeś umiarkować zapału swojego męztwa. Widziałem ja, jak śmiało ścigałeś strzelców i jak tęgo uciekali przed tobą, twój przykład dodał ognia naszym żołnierzom. Wpadliśmy z bagnetem na nieprzyjaciela; zabitych i ranionych było pełno. Trzymaliśmy się jak lwy przez całą godzinę, ale nas otoczono.— Musieliśmy broń złożyć. Pójdź z serca kochany przyjacielu, niech się z tobą choć zupą podzielę".

Kilka razy raz po raz ściskał mię serdecznie Porucznik. Wódz naszéj jazdy porwał się także z krzesła i ucałował mię do woli, królowa ofiarowała mi blaszaną swoją łyżkę; a tak zapomniałem o biedzie.

W pół godziny przyszedł Oficer trzymający wartę razem z kapralem i spytał się: „Kto z was moi Panowie jest Jenerał Adjutantem. Karol W uśmiéchnął się, z widocznym oznakiem radości i wskazał na mnie bo nie był tak mocny w języku francuskim ażeby się mógł rozmawiać.

„Bardzo mi przykro - rzekł Oficer- że się z Panem tak niegodziwie obeszli. Przynoszę mu z głównéj kwatery mundur i kilka butelek wina. Bądź przekonany że nawet nieprzyjaciół, jeśli są ludźmi honoru, szanować umiemy.

Podziękowałem jak mogłem najgrzeczniéj.

Wykup z niewoli.

Nazajutrz przyprowadzono niewolników wojennych do Frankfortu nad Odrą. Dobrze znałem to miasto, miałem nawet szczęście mieć w niém znajomych. Ale tą razą zdawało mi się to szczęście rzeczą najniepotrzebniéjszą w świecie, mogło mię kosztować życie, bo dajmy na to, że mię zobaczy jaki Obywatel Frankfurtski i przywita się z Jenerał Adjutantem, jak z kochanym swoim Doktorem, cóż się wtedy stanie zemną?

Jakże mi biło serce gdyśmy się zbliżali do bramy miasta. Wcisnąłem wielki Oficerski kapelusz na oczy, a nos schowałem głęboko w chustkę od szyi podług mody ówczesnych fircyków. Wstydziłem się wchodzić do dobrze znajomego mi miasta, otoczony niewolnikami, jakby jaki winowajca, byłem nim w istocie przynajmniéj cokolwiek, bo oszukiwałem i przywłaszczałem sobie stopnie, które mi nie należały.

Ciżba ciekawych natrętów obstąpiła nas do koła ale nie, nie nazwę ja tych dobrych ludzi natrętami. — Nie z saméj tylko ciekawości przychodzili. Wielu z nich prowadziła litość, a przynajmniéj chęć znalezienia między nami jakiego przyjaciela albo krewnego. Choć się już ściemniało, ukrywałem się jak mogłem najbardziéj pomiędzy memi towarzyszami, którzy hardo postępowali, chcąc mówić: „Patrzcie co cierpiemy dla ojczyzny”. I ja czystém sumieniem to samo mógł-

bym był powiedzieć, ale cnota do którój jesteśmy przymuszeni, mało co różni się od grzechu. Nakoniec nac odziwszy się od Anasza do Kaifasza, po Komendantach placu i dowodzących Jenerałach, zaprowadzeni zostaliśmy do przeznaczonéj nam kwatery. Nas Oficerów wkwaterowano w nędzną gospodę, i postawiono nam straż honorową, lubośmy ustnie i na piśmie dać musieli słowo, że się sami nie uwolniemy.

Przyznam się że wcale nie myślałem dotrzymać tego słowa; przysięgę obowiązującą Adjutanta, niechże sobie dotrzymuje Adjutant, ale żadnéj nie widziałem potrzeby, dla któréjby ją miał dotrzymać *Doctor utriusque juris* albo *Magister bonarum artium*.

Gdy się już należycie zmierzchło, prosiłem o pozwolenie odwiedzenia przyjaciół w mieście. Spodziewałem się nieostróżnych szyldwachów u bram miasta. Odmówiono mi bardzo grzecznie, ale, gdy mnie nikt nie zatrzymywał przy drzwiach, gdy się mnie nikt nie spytał przy wyjściu z gospody; „dokąd idę, gdy mi nikt na ulicy nie zastąpił, gdy mi nawet warta stojąca przy bramie miejskiéj za złe tego nie brała, żem chciał zażyć świeżego powietrza, biorąc mnie pewnie za jakiego francuzkiego Oficera- śmiało więc dalszego szczęścia przedsięwziąłem doświadczać, i jak się to po prostu mówi, uciekłem; czyli podług sposobu mówienia wojennego, sam się wykupiłem. Język wojenjenny wynalazł sobie słowa na pokrycie wielu

zdrożności i występków, które podług ich sposobu przezwane już nikogo nie rażą, których się śmiało dopuszczają. I tak np. nazwano ucieczkę z pola bitwy-odwrotem; tchórzostwo-rozwagą; Łupieże, rekwizycjami, i t. p. Dowód rosnącéj w naszych wiekach oświaty.

(Dalszy ciąg w następującym numerze).

K O B I E T Y.

poema orygi nalne.

(Dokończenie).

O jak nieocenione bogactwo posiada, (dzi,
Ten co w niewinném sercu piérwszą miłość wzbu-
Kto dla własnych przymiotów czułą duszą włada,
Nie jestże taki człowiek najszczęśliwszym z ludzi.

Mniéj gwałtowne, lecz czystsze i trwalsze ogniwa,
Znajdziesz w przyjaźni, gdy jéj cnota przewo-
(dniczy;
Skarbem ona tych mężczyzn u których przebywa,
Ale w związku z kobiétą więcéj ma słodyczy.

Tkliwa bez podejrzenia, czuła bez zawiści,
Karmi serca roskoszą zaprawionym darem;
Wtedy to sprawiedliwe mniemanie się iści,
Że jest miłości siostrą i życia nektarem.

Wtedy rodzi te względy i te ulegania,
Których nam nigdy przyjaźń mężczyzn nie udziela;
Do łagodniejszych uczuć duszę naszą skłania;
Mniéj jak kochankę, więcéj masz jak przyjaciela.

Gdy radość wynurzamy lubéj nam kobicie,
Gdy się dusze złączone jéj wdziękiem unoszą,
Gdy wzrok nią upojony rodzi serca bicie,
Wtedy radość prawdziwą staje się roskoszą.

W nieszczęściu kogoż mocniéj troski nasze wzruszą,
Któż łatwiéj spędzi smutek z zmarszczonego czoła,
Któż złączy duszę swoją z cierpiącego duszą,
Któż nas od przyjaciołki lepiéj cieszyć zdoła.

Żywszą czułość z natury dostała kobita,
Dotkliwiéj ją przejmuje dolegliwość nasza,
Snadniéj przyczynę cierpień z oczu nam wyczyta,
Jedną łzą, jedném słowem cierpienie rosprasza.

Do tylu serca zalet i duszy przymiotów,
Dostał się jéj z natury ten powab uroczy,
Który każdy cześć żąda i ubóstwiać gotów,
Ten uśmiéch zawsze słodki, te czarowne oczy,

Ta postawa szlachetna, skromna i wspaniała,
Ta twarz anielska, co jest duszy jéj obrazem,
Ta lekkość w każdém kroku, pieszczony tok ciała,
I żywość z niewinnością połączone razem.

Patrzmy jak kiedy zabrzmi muzyka wesoła,
Piękna się Wanda nóżki unosi lekkiemi,
W zgrabnych poskokach szybko przebiegając koła,
Ledwie widać, że słabo dotyka się ziemi.

Jak za każdém ruszeniem wdzięków jéj przybywa;
Ta suknia która zręcznie kibić jéj rysuje,
Ta róża na jéj twarzy coraz mocniej żywa,
Wszystko to zmysły nasze zdumieniem przejmuje.

Muzyka jeszcze milsze wzbudza w nas uczucie,
Smutna do klawikortu usiada Aniela;
Boleść jéj serca w każdéj przebija się nucie,
I słodkiéj melancholji słuchaczom udziela.

Wybiéra śpiew najtkliwszy. O jak głos jéj miły,
Łącząc się razem z tonów melodyjném brzmieniem,
Wyliwa się, przytłumia, wzrasta traci siły,
I duszę naszą lubém poi rozrzewnieniem.

Ale któż wszystkie kobiet opisze przymioty?
Któż wystawi co dla nas ich starania czynią?
Jak podejmują trudne domowe kłopoty,
Jak dobra żona dobrą chce być gospodynią?

Oto starzec którego przygnębiły lata,
Obojętnie na przyszłość patrzy utajoną;
Jednak radość ostatek dni jego przeplata,
Kiedy jeszcze z kochaną nie rozstał się żoną.

Zaden żal, żadna troska dni spokojnych nie ćmi,
Gdy przywiązana żona pociech mu udziela,
Gdy otoczony w koło dzieci swoich dziećmi,
W kochance swéj młodości widzi przyjaciela.

Drogiem dawnéj miłości cieszęc się wspomnieniem,
Często ku niéj z czułością wzrok obraca mile,
I często mówi do niéj z serca uniesieniem;
„Tobiem winien szczęśliwe życia mego chwile,

„Luba żono! tyś kwiaty na drogę mą siała,
„Smutek mój i boleści znikały przy tobie;
„Gdy już śmierć przyjdzie duch mój odłączać od ciała,
„Unosząc twoją miłość słodko legnę w grobie".

Tak to od lat dziecinnych do późnéj starości,
Kobita życie nasze uciechą przeplata;
Spełniając często trudne dla niéj powinności,
Pasmo szczęścia w najdłuższe przeciąga nam lata.

Matka! jak sercem całem w dziejach swoich żyje.
Córka! jak dla rodziców wieczną wdzięczność cho-
(wa.
Zona! serce jéj tylko dla małżonka bije.
Polka wszystko Ojczyznie poświęcić gotowa.

*

MODY.

Nro 6.

Nie można dokładniéj opisać modnego ubioru, jak wskazując żyjący model gustu wybornego. W ostatniém wystawieniu Opery Pustota, ukazała się na scenie *Armandina* w tak pięknym i gustownym stroju, że nie tylko malarzowi do obrazu, lecz i najwykwintniejszym amatorom mody za wzór służy ć może, słowem cokolwiek czas lub moda zmieni w takowym ubraniu, będzie zawsze ze szkodą delikatnego gustu. Pewną rzeczą że może powabna postawa Armandiny dodaje zalety ubiorowi, lecz ciężko rozstrzygnąć tę wątpliwość, bo ani osoba ani jéj ubior nie miały cechy pretensji, skromność zaś ubioru wspólną była z przyjemną Armandiny postawą.

Spodziéwać się należy że ubiór ten znajdzie naśladowców, i między Damami wielkiego świata; z tą tylko może małą zmianą, jakiéj wymaga rola, którą sobie każda osoba umyśliła grać w towarzystwie ludzkiem - i któż od téj słabości jest wyjęty?

W meblach zaszła niejaka odmiana. Już nie ma w Magazynach Biura, lub stołu do pisania, natomiast nastąpiły Szyfonierki, - Biblioteczek już od kilku lat wcale nie robią.

I. K.

Duma nad Strumykiem.

Krópińskiego.

Jakże podobny Lucynie,
Ten mały strumyk co płynie,
To jéj obraz rzeczywisty,
Bo i spokojny i czysty.

Ale te brzegi zielone,
Biegiem jego rozdzielone,
Zawsze blisko, nigdy razem,
Są mego losu obrazem.

Nie, - nie podobny Lucynie,
Ten mały strumyk co płynie,
On okrutny swoim biegiem,
Dzieli na zawsze brzeg z brzegiem.

Parodja.

Duma nad pniakiem.

Jakże podobny do Chloi,
Ten mały pieniek co stoi;
To jéj obraz jest prawdziwy,
Bo i pękaty i krzywy.

Ale ten pniak nierosnący,
Na jedném miejscu stojący,
Cichy i spokojny razem,
Nie jest jéj wiernym obrazem.

Nie, - nie podobny do Chloi,
Ten mały pieniak co stoi,
Ona sie pieńkiem nie zdaje,
Bo raz w raz wrzeszczy i łaje.

Tłomaczenie bliskosłowne

Himnu Angielskiego *God save the King.*

śpiewanego dnia 25 Października 1809 w Londynie przy obchodzie 50 roku panowania Jerzego III.

Boże niech żyje nasz Król,
Długo już włada nasz Król,
Berłem sprawiedliwym,
Pięćdziesiąt lat nami włada,
A Monarsze swemu rada,
Pieśń chwały Anglia składa,
W dniu tym szczęśliwym.

Narodu swego wolności,
Wielki Jerzy nie zazdrości,
I czci Ustaw księgę.
Sprawiedliwość mu roskoszą,
Ludy w niebo go wynoszą,
Broń, handel i prawa głoszą,
Jego potęgę.

Władzę swoją zdobiąc Jerzy,
Cnotę i naukę szerzy,
A na chwały szczycie,
Wyniósł się nad Króle inne,
My nóśimy dzięki winne,
Wielbiąc Bóstwa dobroczynne,
Za Króla życie.

Boże wspieraj trzy narody,
Późno do wiecznej nagrody,
Niech idzie nasz Król,

Niechaj słucha w szczęściu trwałem,
Jak głosem i sercem całem,
Powtarzać będziem z zapałem,
Niech żyje Król!

J. Brykczyński.

Nowinki Warszawskie.

Co rok jesteśmy świadkami różnych odmian w Stolicy. Ulega im wszystko, cokolwiek w niéj uprzyjemnia życie. Był np: czas kiedy uważano za najpiérwszy dom Zajezdny na Lasockim. Ileż teraz wygodniéjszych gospod nie mamy.

Pragnący jeść smacznie pytał przed lat kilku o Rozengarta i Gąsiorowskiego; dziś dla podniebień wielu, szukać trzeba wymyślniéjszych przysmaków. W każdem niemal lecie, poczytujemy inną zabawę za bardziéj gustowną, inny ogród za przyjemniéjszy. Ogrody Saski i Krasiński, Blanka i Giebla, na Czystém, i Faworach, w *Tivoli i Frascati*, Kawa Wiejska i Królewska *(Caffé royale)* ustępowały sobie z kolei. Cóż mówić o zjawieniach nadzwyczajnych których co raz więcéj przy kwitnącym pokoju spodziewać się możemy.

Nie każdy ma sposobność uzyskania pewnéj wiadomości o wszystkich tych przemianach, teraz szczególniéj

gdy po kilku miesiącach niebytności w Warszawie, otwiérające się place, rozszerzające ulice, odnawiające domy, coraz bardziéj upiękniana Stolica, staje się nie dopoznania.

Częstokroć modna żonka, radaby zwiedzić wszystkie zabawy. W tém mąż przezorny nagli do wyjazdu, a Imość dopiéro przypadkiem dowiaduje się, o reście zabaw, kiedy już ma żegnać się ze Stolicą, kiedy przypomnienia smutek tylko wzbudzają. Dogadzając podobnym potrzebom wymieniać będziem takie wiadomości pod napisem „Nowinki Warszawskie. Przybywający do Warszawy, znajdą w nich dla siebie przewodnika, a mężowie przynajmniéj w części pozbędą się grzecznych asystentów.

Zabawy Warszawskie obejmują dwa wielkie oddziały zimowy i letni. W samym zimowym mamy trzy części, przedzapustną, zapustną, i pozapustną. Większa część osób zgodziłaby się podobno na zniesienie téj różnicy, przez zmianę adwentów i postów na zapusty, ale dewotki, powstałyby przeciw temu. – Dla dogodzenia wszystkim, możnaby w każdém mieście inny czas zapustom, inny postom i Wielkiéj nocy naznaczyć, a na ów czas podróż byłaby prawie powszechną. Na to jednak oburzyliby się dostrzegacze obrotów niebieskich; rzeczy więc jak dawniéj zostać muszą, i podział zabaw zimowych na trzy części zachować możemy.

Nim rozbiór każdéj z osobna części systematycznie nastąpi, wypada nadmienić o teraźniéjszych zabawach nadzwyczajnych.

Przedmioty w tym czasie zajmujące Stolicę są:

Naprzód: Instrument muzyczny pod nazwiskiem *Eoti Melodicon* w domu Szymanowskich na Krakowskim przedmieściu pod nro: 411. Z piérwszego wejrzenia podobnym jest do stolika, do grania otwiéra się jak pantaleon; jak przy organach potrzebne jest kalkowanie. Głos jego jest czysty, melodyjny i czuły; tony podług woli przedłużać się dają. Przyjaciele muzyki wiele doświadczają przyjemności w słuchaniu tego Instrumentu.

W tymże samym miejscu jest szczygieł syllabizujący. Luba ptaszyna wszystkich bawi, zna liczby i litery. Ułożywszy jakie słowo, pokazuje ostatnią literę przytomnym i z radości trzepocze skrzydełkami. Zdaje się iż wszystkie skinienia pana swego rozumie. Nie jeden kochanek z uniesieniem przypatrywał się układowi liter imienia osoby mu najmilszej.

Tamże będący zbiór różnych ciekawości Historji Naturalnéj nie jest wcale ciekawy,

W domu Podkańskich znajduje się Saturn, osoba wyobrażająca czas; ogłoszona za Arcy-Dzieło, jest niém podobno w samym tylko afiszu; ktokolwiek zna sztukę zegarmistrzowską, dla tego mechanizm jéj nie trudny do pojęcia. Wskazywanie minut językiem nie dla każdego jest miłe; sam wreście właściciel

przekonał się zapewne, o zbytniém swojém piérwszem uniesieniu nad tém dziełem mechaniczném, gdyż spuścił cenę wchodu. - Nie czyni się obszerniejszego opisu tego dzieła, ponieważ opis zupełny jest w afiszu.

LOGOGRYF.

Nie łatwo mnie odgadniecie.
Nie jestem rozbójnikiem, a rozbijam przecie,
Gdy odbierzesz mòj początek,
Zjesz mnie smacznie w piątek.
Chociaż mnie przeciąć na w pół podoba się tobie
Będę jednak płynoł sobie.
Nad tym się jeszcze zastanowić warto,
Zostaw mi tylko część czwartą,
A zobaczysz tego postać,
Co chce bezimiennym zostać.

D.

SZARADA.

Moje pierwsze we Włoszech rozlane obficie,
Dla dwóch drugich, nie jeden chętnie traci życie,
Mniéj dbać o moje wszystko iest rzadka zaleta,
Chciwie żąda mnie każdy, szczególniéj kobiéta.

M. K.....: ska.

Loterja fantowa.

Rozmnożone żebractwo jest najdotkliwszą Satyrą Narodu. Wszyscy ubodzy albo są tacy, iż nie chcą, albo iż nie mogą na siebie zarobić. Pierwsi oskarżają nas o niedołężność, drudzy o okrucieństwo. Jałmużny, chwalebne we względzie moralności, która każe nagiego okryć, głodnego nasycić, równie chwalebnemi byłyby i w widokach politycznych, gdyby się do zmniejszenia żebrzących przyczyniały, ale doświadczenie inaczéj przekonało nas, że jałmużny są nagrodą próżniactwa, są nagrodą ręki rolnictwu lub rę odzielom ujętéj. Nie jestem ja zatem, aby żelaznym prawidłem tamować chęci tych osób u których czynić dobrze, stało się najświętszą potrzebą. Są przedmioty nad któremi dobroczynna ich opieka rozciągnąć się może. Komu wiek lub długoletnie wysługi odjęły możność znalezienia w pracy własnéj źródeł zarobku, ten jest dla nich prawdziwie nagi, ten prawdziwie głodny, bo nie masz podobno kalectwa któreby do zarobienia na siebie niezdolnym czyniło. Najbardziej od natury skrzywdzony, znajdzie u nas przy wzrastającem coraz zadaniu pracy zatrudnienie swoje. Gdy jednak litość idąc za piérwszym swoim popędem ani myśli roztrząsać, kto jest jéj rzetelnie godnym, lecz chciwie chwyta okoliczności wylania się na ulubioną cnotę; wielkim jest przeto zamiarem ułatwić przypadkowi czynienia dobrze i zapobiedz razem

aby te dobrodziéjstwa na złe użyte niebyły. I ten to jest cel, ten piękny cel towarzystwa dobroczynności.

Ale fundusze Towarzystwa Dobroczynności mogąż być jedynym środkiem utrzymania pewnej klassy osób? Na to pytanie zdaje mi się iż przecząco odpowiedzieć należy, bo osoby przez Towarzystwo utrzymywane pod zmienionym tylko nazwiskiem byłyby istotnemi żebraka.

Piérwszą jest zawsze powinność od moralności, gdziem czerstwe siły poświęcił, tam starość moja ciężarem być niepowinna. Fundusze Towarzyswa Dobroczyności są powiększéj części niestałe i od humoru dającycb zależą. Nie byłożby to okrucieństwem tego wysłużonego żołnierza, tego spracowanego urzędnika, lub kogokolwiek który swe siły dla dobra Towarzystwa zużył, powierzyć tak zmiennéj rzeczy jaką jest humor ludzki? Zdaje mi się przeto, iż fundusze tego Towarzystwa nie powinny być środkiem utrzymania pewnéj klassy, lecz środkiem przesyłania wsparcia Weteranom wszelkiego rodzaju, którym Rodacy wdzięczność lub zadowolnienie swoje oświadczyćby chcieli. W tenczas przy wyłuszczanych powodach ofiar zniknęłoby wstyd do darów Towarzystwa Dobroczynności przywiązany, a jasnym rozkładem i wyjawieniem wpływu i rospływu funduszów, stałoby się toż Towarzystwo wykonawcą najszlachetniejszéj woli narodu, stałoby się jedną z najpiękniejszych Magistratur. Ale czas porzucić przedmiot, któryby mnie zbyt

daleko może zaprowadził, i wrócić do Loterji Fantowéj.

O nie gorliwość nigdy Towarzystwa Dobroczynności oskarżonem być niemoże. Jak za dotknięćiem czarnoxięskiej rózgi obfite w mgnieniu oka wzrastają mu żniwa, a co jest najtrudniejszą rozrywki możniéjszych z pożytkiem biednych połącza. Między rozmaitemi haraczami które ciekawość nasza jego Tworczemu Gienjuszowi wypłaca, piérwsze trzyma miéjsce ze wszystkich względów Loterja Fantowa. Trzeci już raz widziemy ją ciągnioną, a tegoroczna podług zdania ogólniéjszego, świetnością i korzyścią swoją przeszła poprzednicze.

W dniu oznaczonym na godzinę przed zapowiedzianém ciągnieniem, tłumy chciwe osobliwości oblegały drzwi Teatru. Poprzedzający Loterją, Balet pod tytułem Jarmark w Neapołu, w dość jarmarcznym guście ułożony, podobał się przecież, już to dla dwóch pierwszych części dobrze wykonanych, już to dla swojej Analogji. Ustało nieme widowisko zaczęło się głośne. Dziewięć lóż Parterowych fantami ozdobnych, zajaśniało rzęsistem światłem. Zadziwiającym jest gust z którym Damy nasze, pięknym doborem i wydaniem rzeczy z najlepszéj strony, rzecz każdą pewnym blaskiem przyodziać umieją. Loże białemi draperjami osłonione okrywały w swéj głębi fanty mniej ozdobne, w szafach zwierciadlanych lub machoniowych złożone. Na ich przodzie w samym środku stały dwie urny Losami na

pełnione. Po bokach Szkła rznięte, Bronzy, Porcelany, kałamarzyki, Szkatułki, pudełka. i.t.p. błyszczały między światłem, w dużych kandelabrach gorejącym. To światło, przez zwierciadła lożowe odbite, otoczyło krąg parteru ognistym obwodem, a środek jego zostawiło w niejakim stanie przyćmienia. Patrzącemu ze sceny dość piękny sprawiali widok goście Parterowi, w tych cieniach się przemijający jak za zbliżaniem się do Loż, stopniowo coraz mocniéjszym zajaśnieli światłem, tak znowu oddalając się, stopniowo gasnęli. Władczynie Lóż w białych sukniach z perłami na szyi i w kapeluszach także białych, zasiadły miejsca swoje Ubiór ten mimo niejakiego przeciwieństwa jednéj części, przyjęty został przez drugą i liczniejszą część Dam, Loże z fantami mających, jako zdolniéjszy do wydania w całéj piękności téj cnoty, któréj dziś były żywém wyobrażeniem. Kazda władczyni miała przy sobie piękną pomocniczkę do chowania wypadających numerów i małe dziecię co je wyciągało. Dwaj mężczyzni po bokach stojący ogłaszali przytomnym wyroki losu. Około każdego sklepiku, zebrało się małe kółko oczekujących szczęścia swych biletów,

Oprócz dziewięciu wyż rzeczonych lóż, widzieliśmy postrojone i inne, rozmaitym sposobem i gustem. Tu były wywieszone Dywdyki, tu kobierce, tu musliny, tu franki. Jedna zaś dość przezornie przybraną była w łupy łóżka, w szanowne kotary, a że ubiór zwykle na świecie robi rzecz, więc i wkrótce uzytek tronu Mer-

feusza zastąpiła.

Za danem hasłem: Loterja się zaczyna: zaczęła się Monotonia; wywoływanych losów przegrywających lub wygrywających, która trzy godziny trwała nieustannie.

„Spojrzyj do góry rzekłem blisko stojącemu M. zaraz po Balecie wyniósł się Paradyz a loże wszystkie zostały, gdy tym czasem loże to słyszą i widzą co pierwszy, a więcej przyzwyczajone do podobnych widoków, mniej by powinny być ciekawe.

M. Podczas zwyczajnego widowiska spojrzenia nasze dzielą się między osobami nas interesującem, a sztuką samą, wtedy więc loże są dla nas rywalkami sceny, lecz dziś gdy bez żadnéj przeszkody odbierają jedynie hołdy wszystkich spojrzeń, jak chcesz aby gardziły chwilami uwielbienia swojego.

W tem słyszę mój numer. Bogini Fortuna jednemu z moich biletów raczyła się uśmiechnąć. Więc wymazany z rzędu Expektantów tej najliczniejszej klassy naszeg narodu, opuściłem przybytek nadziei.

Bywalski.

Na Poetę ukrywającego imię swoje.

Ty coś nie jest poetą, nawet rymopisem,
Na próżno skryć twe imię chętka ciebie wzięła,
Pewnie cię każdy pozna, czytając twe dzieła,
Każde bowiem w nich głupstwo jest twoim podpisem.

Leon Potocki.

Kuropatwa i Kraska.

Bajka.

Kuropatwa z dziatkami, gdy pewnego czasu,
Wychodziła z lasu
Rzekła jéj kraska, siedząc tam na dębie starym:
„A pfe! jak ci nie pięknie w tym kolorze szarym,
„Ah jakżeś moja Pani okopcona cała". -
„Nie dziw się żeś ty piękna, ta odpowiedziała.
„Bo cały dzień próżnując na tym dębie siedzisz,
„Ni się po rosie włóczysz, ni dziatkami biedzisz".

Antoni Gorecki.

Anekdota.

Dessesart Artysta Teatru francuzkiego, sławny talentem i nadzwyczajną otyłością, pokłócił się z swoim kolegą *Dugason*, i wyzwał go na szpady na pola Elizejskie. Przybywszy na plac bitwy, rzekł *Dugason* wesoło: „Mój przyjacielu! Niemiałbym sumienia gdybym się chciał bić z tobą. Wszystkie korzyści są z mojéj strony; wystawiasz mi powierzchownią tak rozległą, iż mówiąc prawdę... Ale poczekaj porównam korzyści". To mówiąc wyjął kawał krydy z kieszeni, i odrysował linją na żołądku *Dessesarta*: „Wszystkie razy które przejdą linją odrysowaną nie będą się liczyć". Roześmiał się *Dessesart* i Sekundanci, pogodzili się oba Aktorowie, a pojedynek skończył się na śniadaniu.

UCINKI
Antoniego Goreckiego.

Rada przyjacielska.

„Ah! mój dobry Jakóbie mój stary sąsiedzie!
Nie dość było klęsk wojny, w nowéj jesłem biedzie,
Wszak to ta moja córka; ta kochana Zosia
Wynalazła tam w mieście jakiegoś Antosia,
J tak się uwiązała, tak chłopaka kocha,
Że dnie, noce, nie sypia, dnie i noce szlocha.
A ten hultaj jak tylko poznał tę amory,
To już przy niéj przepędza ranki i wieczory,
Cóż ja tu biédny poczne, nie chcę córki smucić,
Lecz naucz jak od domu tę plagę odwrócić".
Tak stary Maciéj z płaczem, radził sie sąsiada
Ten mu na to: „Nie płączcie, to prędka w tém rada;
Gdy chcesz z domu wyprosić miłość nie żądaną,
Pożeń ich, a natychmiast kochać się przestaną".

Nauka i Czas.

Naukę można nabyć. Choć masz pustą głowę,
Napełnisz przedłużając z uczonym rozmowę,
Lecz czasu gdy przeminie już za nic nie kupim.
Nie trzeba go więc tracić rozmawiając z głupim.

Zdanie.

Choć się zejdzie dwóch głodnych, tym się nie utuczą,
Choć się zejdzie dwóch głupich, tym się nie nauczą.

MYŚLI.

Krystyny Królowéj Szwedzkiéj

Prawdziwe kochanie niczego nie żąda prócz kochania.

Poświęcić życie to mało, ale poświęcić sławę, to najwyższy stopień mocy duszy.

Znajomość ludzi jest rzadka; kto ją po żąda, ten godzien panować.

Nieufaj szczęściu, ale nigdy o nim nie rozpaczaj.

Niewierz temu że wielcy ludzie są bez błędu. W tym zyskują, że się na swoich błędach znają.

Nieprzyjaciel nienawidzi z całego serca ale przyjaciel nie zawsze tak kocha.

Gdybyśmy sobie tyle zadawali pracy aby być dobremi, ile sobie zadajemy abyśmy się takiemi okazali, pewniebyśmy prędziéj dopięli celu.

Do POETY z Milwòa *(Millevoye)*

Twa sława biega po bruku,
Wychwalają twe dzieła choć je nie czytano,
Zmiłuj się daj je do druku,
By onich mówić przestano.

Leon Potocki.

Słowo Szarady w przeszłym nómerze umieszczonéj jest *Serce*.